Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKOW, DNIA 2. PAŹDZIERNIKA 1920. Nr. 28

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . 100 „
kwartalnie . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W ZATOCE RYGSKIEJ.



Joffe. I cóż, panie Dąbski, dopłyniemy do pokoju?
Dąbski. Może i dopłyniemy, jeżeli te bałwany nas nie wywrócą i jeżeli o te rafy łódź nasza się nie rozbije.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.



WICEK SOCJALIK.

Stojało w tamtym psiokrew lumerze „Djabła“, co pan Chezyg nagrypsał pikne sztudyjum o kawiarni Zauyra: kto ci beł do nij chodzący, kto i co beł pijący, o czym beł gwarzący. Jak peda „Djabeł“, to psiokrew sztudyjum tak sie różnym uczonkom podobało, co zaczeny grypsać sztudyjumy o Hawyłce, Wynclu, Kućmierczyku i jenszych kirniarskich rysursach krakowskich. Jagem to przeczytał, takem sobie wymiarkuwał, co nicht psiokrew lepij odymnie nie może być siewrany w historji rysursy Siapsiowej — i lo tygo zbiram do nij materyjały, coby teraźnijszość i potomność psiokrew wiedziała, jakom jenstytut Siapsi odegrał rolę w kulturalnym psiokrew życiu Krakowa.

Zebrania Siapsiowe odbywały się nie przy jakijś psiokrew czarnej zaliwanej, ale przy uczciwyj trunkowości. Chodziły kolejki sakramenckij z duchem, bretnalówki, wiercipępkówki, pomarańczowej w kratkę, Ignacówki, Lyówki i t. d. — Tak ci psiokrew beło przede wojnom, a na poczontku wojny Siapsiowe ludzie wsiąkały psiokrew Enkaenówkę, Wilusiówkę, Franusiówkę, Kukówkę, Centralówkę (Endeki piły wtedy psiokrew Mikołajówkę, Bobryńkę, moskiewskom Orientalkę) i jensze cholerówki. Potym sprowadził psiokrew Siapsia listopadówkę, berlińskom kontuszówkę, Beselerówkę, okupantkę i galicyjskom wyodrębniankę — ale ci po onym psiokrew zatraconym traktacie brzeskim musiał ci kasztan pozmieniać na flaszkach etykiety. Najwięcyj to ci wtedy pito „Perskie Oko“ i „Psiokrwiówkę“. A niedługo potym, jak pludry kopytami sie nakryli, to Siapsiowa kumpanja miała ciąg ino do trunkowości, która sie wabiła: Wolna, Zjednoczonka, Pędziszwabka... Za Ignacowej republiki lubelskiej pokazała się Tugutówka, a zara po niej Jędrkówka, Wójcikówka, Perlówka, Międzynarodowa, Szabasówka — ale niedługie ci beło jeich panowanie, bo ci do okrutnej psiokrew wziętości doszły Klawicymbałka i Babirząd. A co beło późnij, to ci odesyłam ciekawego czytelnika do moigo sztudyjum, jak ino je psiokrew „Kurjer“ wydrukuje. Telo ino psiokrew dodam, co tero Ignacówka znowu tak, abo może i więcyj odchodzi jak przed wojnom, a konkurencyję jej robi ino Witosówka.

Samo się kapuje, co w moim sztudyjum, za przykładem Chezyga idący, pirsze mijsce ostawię tym, co do Siapsiowej kumpanji beły stale należące. Same jeich nazwiska już psiokrew mówiom za siebie. Któż psiokrew nie zna Franka Hańbiarza, prawyj ręki Ignaca już za świntyj paminci Ujeżdżalni, abo Staszka Żgacza, co wnosił „atmosferę młodzieńczygo zapału“, abo Mańki ze Zwierzyńca, która jako aktorka zawsze psiokrew miała coś do pokazania, abo Pietrka Sufragana, który sie tym psiokrew beł odznaczający, że beł siedzący przy ostatniem oknie, abo Zośki Parzygnat, która beła „najsoczystszą okrasą zarówno przed wojnom, jak i po wojnie“ (biorę to psiokrew określenie od p. Chezyga), abo „półszczocha [1]) bogów“ Antka Makolągwy? Dodajmy do tygo psiokrew Ferdka Socjalika, Moszka Cynamona, Janka Opyrchałę, Józkę Kocmołuch, Kubę Kiśpaca, Antka Cwaniaka — a to bedzie dopiro połowa tak mynskich jak i żyńskich, krajowych jak zagranicznych, członków Akademji Siapsiowej. Beł ci w nij raz nawyt sam Ignac i obiecował psiokrew przychodzić, ale mu psiokrew międzynarodowe jenteresy nie pozwoliły.

A jak moje sztudyjum bedzie fertig, to nagrypsam na końcu:

I jo tam mijsce miołem — sakramencką chłołem
I z Chezyga wzór wziąwszy, guzik nagrypsołem.

Z CHWILI.

Posiadającym dolary radzimy je zmieniać wyłącznie w redakcji „Ill. Kurjera Codziennego“, nikt bowiem tak świetnie, jak ona, nie płaci. — W numerze 265 zamieścił „Kurjer“ artykuł p. t. „Gdzie się podziało 120.000 marek?“, w którym to artykule jest mowa o 120 dolarach, które zaginęły niejakiemu Guzikowi. Te 120 dolarów za-

[1]) Wyraz na początku nieczytelny; wyraźne są tylko dwie ostatnie zgłoski. Zecer.

mienił „Kurjer“ na marki. Tak w tytule, jak i w tekście artykułu — zawsze mu wypadło 120.000 mkp. — czyli że „Kurjer“ płaci za dolara 1000 marek. Kurs świetny. Więc też, dolarnicy, czemprędzej pospieszajcie do „Kurjera“ bo nuż i w nim spadną dolary na 250, czyli na cenę, jaką płacą w bankach — a wtedy dostaniecie tylko 30.000 marek.

———

Bibljoteka Jagiellońska ma stanąć na Błoniach obok Sokoła. Pomysł praktyczny. Będzie miała dużo świeżego powietrza i pozbędzie się zbyt wielkiej liczby natrętnych zjadaczy książek. Jeszcze praktyczniej byłoby zbudować dla niej gmach na Woli Justowskiej: tam byłoby już zupełnie świeże powietrze i gość byłby rzadkim wyjątkiem.

———

Do Grodna, zdobytego wkońcu sierpnia przez redakcję „Kurjera Codziennego“, dopiero wkońcu września weszła armja polska. Ponieważ zaś wypędziła z niego bolszewików, zatem „Kurjer“ rządził w Grodnie przez cały miesiąc wspólnie z bolszewikami. Na związek ten, będący wyraźną zdradą stanu, zwracamy uwagę prokuratorji sądów wojskowych.

———

Ponieważ „Czas“ i „Rzeczpospolita“ odmówiły wszelkiej wartości „Pocałunkowi wojny“ Kiedrzyńskiego — przeto komunikat „Bagateli“, umieszczony w pismach krakowskich, brzmi:

„Pocałunek wojny“, który tak pochwalną wywołał ocenę całej krytyki — powtórzony będzie dziś, jutro i pojutrze“.

UPAMIĘTANIA!

Biliśmy się z Niemcem, Moskwą, Rusinami —
Toczym teraz boje wciąż z bolszewikami,
Nawet Czech nas trącał swym braterskim ryjem,
Ale to najgorsza, że się z sobą bijem.

Zewsząd nas dochodzi potępieńcza wrzawa,
Walczą z sobą Kraków, Poznań i Warszawa;
Endek z Pepeesem dają sobie wnyki,
Żrą się Dowborczyki i Belwederczyki.

Całe stosy plotek znoszą reportery,
By je drukowały trzech dzielnic Kurjery,
Czasy, Słowa, Gońce, Gazety, Dzienniki,
Narody, Naprzody, Głosy, Robotniki.

Gdybyś chciał im wierzyć, byłbyś przekonany,
Że naokół w Polsce są same gałgany,
Szuje, łapowniki — a każdy mąż stanu
Jest zdrajcą narodu, lub... dobrym do chrzanu.

Zlitujcie się ludzie nad tą biedną Polską,
Która ciągle walczy z nawałą mongolską.
Niechaj z was nie będą biednej Matki katy,
Nie kopcie jej grobu dla własnej prywaty.

Z DJALOGÓW.

Mąż. Wiesz, że ta suszona jarzyna, którą kupiłaś, jest wcale dobra.

Żona. Co? jadłeś ją surową?

Mąż. E, nie — tylko ukręciłem z niej papierosów i nieźle mi smakują, a są dziesięć razy tańsze.

———

Ojciec. Mojsze, jak cię przy asenterunku zapitają, co robisz w cywilu, to nie mów, że handlujesz śledziami.

Syn. A dlaczego tate?

Ojciec. Boby cze zaasenterowali do marynarki.

* * *

Kościelny. Dziś ludzie coraz więcej potrzebują duchownej pomocy.

Organista. Po czem pan to sądzisz?

Kościelny. No, bo i mnie, duchowną osobę, też powołali do wojska.

MELODJE JESIENNE.

Lecą liście z drzewa
Na ziemię spadają,
Wnet je mądrzy ludzie
Na tytoń zbierają.

W jaworowym lesie
Djabeł babę niesie,
(Do piekła daleko)
Za pasek na mleko.

Dudni woda dudni
W cembrowanej studni,
Oj, najeść się trudno,
Napić jeszcze trudniej.

Ożeńże się, ożeń,
Ciepło tobie będzie,
Bo na węgiel paskarz
Tylko się zdobędzie.

Leci pies przez owies,
Ogonem wywija —
Nie potrza mu butów,
Szczęśliwa bestyja.

NAJTRUDNIEJSZA NAUKA.

Syn. Proszę taty, jaka jest najtrudniejsza nauka?

Ojciec. Geografja własnego kraju.

Syn. Dlaczego?

Ojciec. Bo, jak wykazał K. B-cz w „N. Reformie“ nie umieją jej ani urzędnicy polskiej agencji telegraficznej (PAT), ani też nasi dziennikarze, to jest właśnie ci ludzie, którzy codziennie mają styczność z geografją w telegramach i komunikatach wojennych.

AUTENTYCZNE OGŁOSZENIA.

„Dwie młode szatynki pragnąc nawiązać korespondencję z wojskowymi — i t. d.

„Były wachmistrz żandarmerji, obecnie ochotnik i uczeń, za pomoc w ukończeniu studjów, zobowiązuje się być wdzięcznym kobiecie bez względu na wiek i t. d.

Oba te ogłoszenia znajdują się w num. 264 „Ill. Kurjera Codz." w rubrycce „Matrymonialne". Czyby nie należało umieścić ich pod rubryką: Rajfurstwo.

NAPIS NA GROBOWCU.

Na cmentarzu rakowickim ma być położona w drodze składek zakupiona tablica z napisem:

Tu spoczywa
Józef Paskarski
który śmiercią swoją zasłużył się dobrze
społeczeństwu.
Oby mu piekło było lekkiem.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

W Rydze liczne dyplomaty
Teraz furt się naradzają,
By po wojnie długie laty
Wreszcie pokój wszyscy mają.
Wielki czas, bo umieramy
Z wielkiego głodu, znużenia,
Bo zaledwie już dychamy
Z różnych bolów i cierpienia.
Bo to wszystko jest nieładnie —
Bo już dosyć mordowania —
Lecz czy dobrze to wypadnie
W Rydze, mam powątpiewania!
Polska to una posłała
Katołyki do radzenia —
Zaś Rosja żydom dała
Szerokie upoważnienia.
A w Rosyje tak jak zdawna —
To dziś kużden dobrze widzi —
Nie bojarów rzesza sławna
Rządzi, bo nią rządzą żydzi.
Bez żyda zaś z naszej strony —
Rzecz to znana jest na szwecie
Interes nie był zrobiony
I nie będzi nigdy przecie.
Żyd, jak buło i tak będzie,
Bo to jest już jegi sztuka —
Katołyka w każdym względzie
Zawsze oćmi i oszuka.
Abi zatem bez intrygi
Nasz interes nie był brzydki,
Radzę, ażeby do Rygi
Pojechały same żydki.
Tylko wówczas to się ziści,
Że złe bardzo prędko minie —
Pokój zrobią talmudyści
Gładko, jak na margarynie!

STRASZNE MORDERSTWO W CHICAGO.

Przepisane z amerykańskiego dziennika „Daily Mail".

1. grudnia. Dzięki energii naszych władz bezpieczeństwa, odkryto straszne morderstwo. Mieszkańcy domu l. 1 przy ulicy Jakóba, zauważyli od kilku dni, że zacny John Parkies, stary kawaler, emerytowany suplent gimnazyalny i sportowiec, od kilku dni z domu nie wychodzi i ani na tor wrotnikowy ani na igrzyska piłki nożnej się nie udaje. Pukanie we drzwi mieszkania najpierw ręką, potem polanem, a wreszcie dyszlem od wozu meblowego w tym celu wypożyczonym, nie odniosło pożądanego skutku. Dano o tem znać władzy bezpieczeństwa. Przybyli dyrektor policyi, komisarze, detektywi i gdy John Parkies pomimo wezwania w imieniu prawa drzwi nie otworzył, wyważono je gwałtem. Tym, którzy weszli do mieszkania, przedstawiał się, bo nikogo nie mógł przedstawić, straszny widok. Na podłodze leżała odcięta głowa zacnego Johna Parkiesa. Ponieważ władze bezpieczeństwa ani na chwilę nie przypuszczały, że zacny John Parkies wyszedł z domu bez głowy, gdyż to nie emerytowanym suplentom, ale tylko ministrom i posłom przytrafić się może, przedsięwzięły energiczne poszukiwania za resztą ciała zacnego Johna Parkiesa. Poszukiwania te uwieńczone zostały pięknym rezultatem. Pod łóżkiem znaleziono we worku tułów, ręce i nogi odcięte. Wobec tego urzędownie stwierdzonego stanu rzeczy, władze bezpieczeństwa przyszły do tego przekonania, które i my podzielamy, że w obecnym wypadku samobójstwo jest wykluczone. Co morderca zabrał, narazie nie zdołano stwierdzić. Władze bezpieczeństwa są już na tropie mordercy i wkrótce należy się spodziewać sensacyjnych wiadomości.

2. grudnia. W sprawie morderstwa, dokonanego na osobie zacnego Johna Parkiesa, przyaresztowały władze bezpieczeństwa dwieście osób, które wszystkie silnie są podejrzane. Dalsze aresztowania niebawem nastąpią. Ze względu na to, że dwieście aresztowanych osób w małem mieszkaniu zacnego Johna Parkiesa pomieścić się nie mogło, jest uzasadnione podejrzenie, że w czasie dokonania czynu, część ich stała w sieni, część przed domem, a część w innem miejscu. Na drzwiach i łóżku znaleziono ślady palców, które odfotografowano, celem badań daktyloskopicznych. Jeżeli nie znajduje się pomiędzy dwustu aresztowanymi morderca, to z logiczną koniecznością wnosić należy, że jest w innem miejscu i że jego aresztowanie niebawem nastąpi.

5. grudnia. Energiczne, celowe i pełne poświęcenia dochodzenia policyjne wykazały, że dwieście aresztowanych osób w morderstwie nie brało udziału. Po załatwieniu niezbędnych formalności, zostaną też z aresztu bezzwłocznie wypuszczone. Obecnie śledztwo weszło na inne tory. W mieszkaniu zacnego Johna Parkiesa znaleziono

tysiąt pięćset biletów wizytowych różnych osób i z różnych lat i jest uzasadnione podejrzenie, że pomiędzy tymi biletami znajduje się także bilet mordercy. Obecnie rozchodzi się tylko o to, który bilet należy do mordercy. Władze bezpieczeństwa są zdania, że mordercy szukać należy wśród sfer inteligentnych, gdyż wedle długoletniego doświadczenia władz bezpieczeństwa, nie inteligetni mordercy biletów wizotowych nie używają.

Badania daktyloskopiczne wykazały po nad wszelką wątpliwość, że morderca ma dwoje rąk, co naturalnie do jego wykrycia wielce się przyczyni. Wkrótce znajdzie się pod kluczem.

10. grudnia. Zarzut, że władze bezpieczeństwa dotychczas za sprawcą morderstwa nie rozpisały listu gończego, jest bezpodstawny. Jak skoro bowiem ani nazwisko, ani opis osoby mordercy nie są znane, rozpisanie listu gończego uważać należy za przedwczesne. Władze bezpieczeństwa są zresztą na tropie mordercy i bez listu gończego zostanie on niebawem aresztowany.

11. grudnia. Lekarze sądowi, po przedsięwzięciu sekcyi zwłok zacnego Johna Parkiesa, orzekli, że wprawdzie w obecnym wypadku wykluczają samobójstwo, że jednak nie są w możności stanowczo orzec, czy zaszło morderstwo. Być bowiem łatwo może, że John Parkies umarł śmiercią naturalną, a dopiero później ktoś mu głowę i inne członki poodcinał. Takie wypadki się zdarzają. W protokóle sekcyi podali też lekarze, że zacny John Parkies miał dwie prawe ręce i dwie prawe nogi, co jest wprost wykluczonem. Wydział lekarski, do którego się udano o stanowcze orzeczenie, dotychczas tego orzeczenia wydać nie był w możności.

Dzięki energii władz bezpieczeństwa, śledztwo w sprawie morderstwa zacnego Johna Parkiesa zostało już ukończone i sto kilo aktów przesłano na dwóch wozach do sądu. Jeżeli morderca sam się nie zgłosi, to bezwątpienia wkrótce zostanie aresztowany i spotka go zasłużona kara.

31. grudnia. Ponieważ przy rewizyi w mieszkaniu zacnego Johna Parkiesa znaleziono trzy obligacye po 1000 dolarów, a zacny John Parkies dochodów z tych obligacyi do wymiaru podatku osobisto-dochodowego nie zgłosił, władze skarbowe wymierzyły mu karę w kwocie 1000 dolarów.

Wydział lekarski oświadczył, że dotąd w sprawie morderstwa zacnego Johna Parkiesa stanowczego orzeczenia wydać nie może, dopóki nie zostanie stwierdzonem, że tułów, nogi i ręce, znalezione we worku, były niezaprzeczoną własnością Johna Parkiesa. Łatwo bowiem stać się mogło, że morderca, aby władze w błąd wprowadzić, podrzucił obcy tułów, ręce i nogi.

20 stycznia. Władze bezpieczeństwa wystosowały do mordercy pismo treści następującej:

Do pana mordercy zacnego Johna Parkiesa!

Wobec tego, że tak nazwisko, jak i osoba pana są nam znane, wzywamy go, aby w dniu 30 stycznia b. r. zechciał się zgłosić do biura policyi Nr. 100, o godzinie 9-tej przedpołudniem, a to pod grzywną 1000 dolarów, względnie karą aresztu. Zrabowane przedmioty zechce pan przynieść ze sobą, gdyż mają być umieszczone w depozycie.

Chicago. 30 stycznia. Z powodu nadzwyczajnej energii i skutecznej działalności policyi w sprawie zamordowania zacnego Johna Parkiesa, otrzymali remuneracye: dyrektor policyi, stu komisarzy i dwustu detektywów.

1 marca. Władze bezpieczeństwa uczyniły sensacyjne odkrycie: Wczoraj zgłosił się do dyrektora policyi zacny John Parkies, który w listopadzie wyjechał do Europy, obecnie powrócił i oświadczył, że nie został zamordowany i że do części zwłok znalezionych w jego mieszkaniu, żadnych praw sobie nie rości. Władzom bezpieczeństwa udało się też po przeprowadzeniu stosownych dochodzeń ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że zapodania zacnego Johna Parkiesa na prawdzie polegają i że zamordowany nie został. Jednocześnie jednak stwierdziły władze bezpieczństwa, że przy zderzeniu się pociągów kolei żelaznej w Chicago, maszynista Nik Kleweland i Wiliam Pinel, palacz, zostali nie tylko zabici, ale ich zwłoki na drobne kawałki poszarpane. Resztki ich zwłok złożono do dwóch worków. Przez pomyłkę jednak do worka Klewelanda włożono prawą nogę i rękę Pinela, a do worka Pinela lewą nogę i rękę Klewelanda. To było powodem, że we worku Klewelanda, który znów przez pomyłkę zamiast do kliniki, zaniesiono do mieszkania zacnego John Parkiesa, znaleziono dwie prawe nogi i dwie prawe ręce. Dzięki zatem energii naszej policyi, ku ogólnemu zadowoleniu sprawa rzekomego morderstwa zacnego Johna Parkiesa wyjaśnioną została.

T. S. K.

VII I OSTATNIA CIOCIA OD JOJNY KAPELUSZA.

Szódma czocia zwie się Róża —
Znana wszystkim doskonale
Od Krakowa do Podgórza,
Chociaż piękną nie jest wcale.
Una swata wciąż zawzięcie —
To jedyne jej zajęcie.
Pannie, chociaż zezowata,
Choć kuleje — z jednem okiem,
Ospowata i garbata —
Z wikrzywionym strasznie bokiem.
Jeźli zechce i poszuka
Znaleźć męża, to jej sztuka.
Dla głupiego też mężczyzny,
Chociaż łysy, zęby stracił,
Ideałem jest golizny
Byle dobrze jej zapłacił.

Znajdzie żonę z pieniądzami
I z pięknością i z wdziękami.
Mnie za darmo wiszukała
Pierwszą żonę, ale trocha
Tim sze razem nie spisała,
Chociaż mnie ogromnie kocha.
Ja nie mogę rzec dlaczego?
Bo to bardzo coś brzydkiego!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. - Feljeton składany).

I. Warszawa i Warszawka.

Przed kilkunastu laty głośny był feljeton „Słowa Polskiego“ o Warszawce i Warszawie. Autor feljetonu scharakteryzował dwa odmienne oblicza naszej stolicy. Schłostał i wydrwił płochą, wesołą, bezmyślną, marnotrawną, roztańczoną i rozteatrowaną Warszawkę — a złożył hołd cichej, pracowitej, szlachetnej, patrjotycznej, ofiarnej Warszawie. Za grzechy pierwszej nie należy drugiej czynić odpowiedzialną. Bywają wreszcie chwile, w których znika Warszawka, w których jeżeli nie w całości, to w większej części uznaje nad sobą władzę Warszawy, poddaje się jej, staje przy jej boku jako wierny sprzymierzeniec, gotów do ofiar i poświęcenia.

Na czyn Warszawy, na przebudzenie się Warszawki, patrzeliśmy w dniach sierpniowych.

Największy stosunkowo procent ochotników, idących w bój za kraj i wolność, dała Warszawa— a z nich znowu największego stosunkowo procentu dostarczyła inteligencja. I to nie tylko ta młoda, życie rozpoczynająca. Pomiędzy poległymi w obronie świętej sprawy znajdziecie i kapłana i ziemianina, i wielkiego przemysłowca, i adwokata, i urzędnika, i literata. A wśród nich nie brak ojców rodzin. A wśród rodzin nie brak znów matek, opłakujących śmierć na polu chwały dwóch, a nawet trzech synów...

O tem w naszej krakowskiej prasie rzadko spotykaliśmy wzmianki. Nic dziwnego — poza polityką, trzeba przecie miejsca na swary partyjne, na teatr, koncerty, rozprawy sądowe i matche footbalowe. Nawet o nich z powodu „braku miejsca“, nie można dać tyle, ileby dusza chciała.

A już najmniejszej wzmianki nie znajdziecie o ofiarności pieniężnej Warszawy. A nie jest ona byle jaka. Pomijamy wielkie zapisy na pożyczkę państwową, oraz wysokie kwoty składkowe na rzecz obrony kraju, na rannych, na plebiscyty, na żołnierza. Mamy na myśli jedynie drobniejsze ofiary od kilkunastu marek wzwyż do kilku tysięcy. Płyną one nie od potentatów finansowych, lecz z kieszeni ludzi mało lub średnio zamożnych. I to jest właściwa ofiarność publiczna, ofiarność ogółu.

Kto chce mieć pojęcie, jak ona wygląda w Warszawie, niech przejrzy choćby sierpniowe numery „Kurjera Warszawskiego. Znajdzie w nim codzień sto, dwieście pozycji, które podsumowane każdego dnia, dawały kilkadziesiąt, sto, a nawet 200 tysięcy marek.

Większa część tych ofiar wpływała bez motywów, wielu jednak ofiarodawców podawało „pretekst“ swej ofiarności. Warto niektóre przytoczyć.

A więc bardzo wiele ofiar składano dla uczczenia poległych albo w rocznicę śmierci członków rodziny, znajomych, przyjaciół, a nawet wogóle ludzi na jakiemś polu zasłużonych. Ktoś np. chcąc uczcić pamięć znakomitego publicysty Dyonizego Henkla, dał 1000 marek „dla żołnierzy walczących, aby kraj jego lat dziecięcych uwolnić od bolszewików“. Niektóre powody były wzruszające: oto rodzice składali znaczną sumę „w rocznicę zamordowania syna przez bolszewików w Mińsku“... Bohaterska śmierć ks. Skorupki wywołała składki, dochodzące do 60.000; — między ofiarodawcami znalazł się i chłop z pod Warszawy. Tomasz Stańczyk, z kwotą 1000 marek...

To powody smutne, ale bodaj czy radosne ilością im nie wyrównywały. — Same „imieniny“ przyniosły na wymienione cele z ćwierć miljona marek. — Każdego dnia notowano kilkanaście ofiar zamiast podarków lub kwiatów dla „przełożonej“, „dla koleżanki“, „dla cioci Klarci“, „dla ukochanego nauczyciela“, „dla matki“, „dla tatusia“, „dla pryncypała“. Znalazł się i pryncypał, który tysiącem marek dziękował współpracownikom za złożone mu życzenia.

Żenił się p. M., więc koledzy i koleżanki, zamiast prezentu, złożyli 2335 marek. W dzień innego ślubu „koleżanki panny młodej“ dały na żołnierza 2640 marek. Zamiast telegramów ślubnych“ też sporo wpłynęło pieniędzy. Ktoś znowu doczekał się pierwszego widomego rezultatu swego małżeństwa i wyprawił chrzciny — zebrani na nich goście uczcili ten fakt składką w kwocie 2940 marek. Nie zapominano i o srebrnych godach „ukochanego braterstwa“, „zacnego przewodnika“...

Zamiast pożegnalnej uczty dla inspektora W., złożyli nauczyciele szkół początkowych 3930 mk. W ten sposób i architekci żegnali kolegę K. składką 1520 mk...

Wioślarze przy poświęceniu przystani zebrali 6325 mk. Łyżwiarze złożyli 10.000 mk. Maturzyści szkoły imienia Reja urządzili sobie wspólną skromną biesiadę składkową u rodziców kolegi. Rodzice składki (975 mk) nie przyjęli, a więc poszła ta kwota na armję ochotniczą Hallera.

Panowie R. i B. prowadzili spór o 10.000 mk.; pogodzili się, przeznaczając je po połowie na plebiscyt cieszyński i górnośląski. W ten sposób kilkanaście innych sporów załatwiono.

Ktoś, „który z powodu wieku i stanu zdrowia nie należy do tych wybranych, którzy mogą iść na front“, złożył w imieniu swojem i żony 10.000 marek.

Składano ofiary z powodu „pojednania się“, „za karę“; z powodu „nieprzyjętych honorarjów“,

„popełnionych omyłek", „spóźnienia się do biura", „przetrzymania urlopu"...

Rzemieślnicy firmy C. zrzekli się 2468 mk, przypadających im za godzinę dodatkową. Czeladnicy piekarni 3412 mk (zarobek z godzin pozaobowiązkowych). — Podobnych pozycji jest kilkanaście. Do nich zaliczyć można i 300 mk, „zapracowane w okopach".

Znaczna liczba była „dobrowolnych opodatkowań". Przytoczymy kilka pozycji: Urzędnicy min. rolnictwa 10.170 mk (rata). Piekarze 23.154 marek (druga rata dwutygodniowa). Współpracownicy Tow. Akcyjnego S.... 42.644 mk. Koncesjonarjusze składów opałowych 90.000. Pracownicy firmy Norblin za tydzień 8702 (opodatkowali się tygodniowo na cały czas wojny). Urzędnicy min. kolei za sierpień 11.750. Lekarze zakładu ginekologicznego 10.000. Wędliniarze 102.247. I tak dalej.

Dość tego będzie. Chyba jeszcze dwa wyjątki:

Roznosiciele „Kurjera" na papierosy dla żołnierzy 200 mk. Później po raz drugi 700 marek. Z. K. „na intencję powrotu brata z Syberji" 300 marek.

Ba! jeszcze nie dość. Warszawę uratowano... Więc inż. S. ogłosił, że ci, co uniknęli rabunku, winni wypłacić żołnierzom „premję ubezpieczeniową". Natychmiast posypały się składki po 200, po 500, po 1000, po 2000 i więcej marek. Takich pozycji spotkaliśmy koło setki.

Teraz to już naprawdę dosyć, bo wyliczyliśmy już bodaj czy nie setną część złożonych ofiar.

A przejrzyjmy numera sierpniowe najpopularniejszego pisma krakowskiego. I tam są składki. Ale jakie i ile nie wymieniajmy, bo zarumienimy się za nasz — Krakowek.

Ba! — powiecie — Warszawa wielka, bogata. Nie tak znów wielka. Ludność jej polska wynosi pół miljona z „czemś" jeszcze. A w Krakowie ludności polskiej jest do 200.000 tysięcy.

Bogata — być może. Trudno sprawdzić stosunek bogactwa. Wiele tu legendy.

Wiemy tylko tyle, że bez zająknienia wymienimy kilkadziesiąt nazwisk ludzi krakowskich, mających po 5, a nawet po 10 miljonów, którzy nie dali na cele narodowe ani złamanego szeląga — oczywiście, prócz odczepnego na „zbiórkach". Nie znajdziesz ich nawet całkiem na liście subskrybentów pożyczki Odrodzenia, a jeżeli który na niej się zabłąkał, to z kwotą bardzo nieodpowiadającą jego pękatemu workowi.

W ostatnich dniach jedynym ofiarnikiem krakowskim na większą skalę był p. Baytu. Oświadczył, że da 100.000 marek, jeżeli w ciągu dwóch tygodni złoży Kraków drobnemi datkami drugie 100.000. Ale nie daliśmy się złapać na wędkę. Wydał tylko połowę. Dodajmy, że p. Baytel jest... gościem z Warszawy.

Więc niech ci, co zbyt często „wycierają sobie gębę" Warszawką, raczą czasem nie zapominać, że istnieje i Warszawa, dająca przykład ofiarności krwi i mienia.

II. Czołówka artystyczna.

Jak wygląda teatr żołnierski na froncie, opisuje nam nie żaden reakcjonista, prawicowiec, ale korespondent postępowego, lewicowego „Narodu".

„... Rozpoczęto kabaret.

„Że to się jeszcze nie znudziło nikomu! Ale trudno, myślałem sobie, nie dla mnie oni tu się tak babrzą w tych płciowościach. To dla żołnierzy. Więc pilnie śledziłem grę twarzy słuchaczów. Tak, oczywiście, gdy padnie z estrady „dowcip", to po widzach rozpełza łuna nierządu. Ale nigdy nie znika z tych twarzy zdumienie, że ci „panowie" i te „panie", ta „intelegencyjo" wygaduje takie bezwstydy!

„Oczywiście, w każdej gromadzie żołnierskiej znajduje się paru nicponiów z przedmieść wielkomiejskich, trąconych cywilizacją kabaretową. Lecz większość tych żołnierzy-słuchaczów, to nie zepsute chłopaki wsi polskiej, dalekiej od przemysłu pornograficzno-prostytucyjnego.

„Tym nawet nie warto śpiewać o „albumiku", bo nie zrozumieją tak „subtelnie". Na to trzeba być koneserem. Co innego przekleństwa żołnierskie, jakoby rozwiązłe. To są powiedzenia ust, nie kalające głębi. A co innego to „racjonalne" drażnienie narządów z estrady.

„... Oto aktorka, przebrana za włościankę, odśpiewywa jeden z rozdziałów anatomji ciała mężczyzny — ilustrując ruchami rąk! — a półtora tysiąca synów ludu z początku nie śmie się śmiać, wstydzi się „za tę panią", lecz wreszcie wybucha odruchem zdumienia i wesołości: a cholera!

„Byłoby mi przykro, gdyby powyższe uwagi miały być poczytane za ocenę poziomu etycznego samych członków czołówki. Są oni żołnierzami, przeto wątpię, by dobór programu przedstawień mógł zależeć od nich. Miałem nawet dowody, że ci artyści ratują sytuację, naprawiając nieraz błędy kierowników. Mianowicie skreślono z komedyjki Kiedrzyńskiego „Małżeństwo pod kulami" niektóre ustępy, mogące mimowoli stać się prowokacją w pewnym kierunku".

Korespondent wątpi też, „czy udział artystek w tej pracy na froncie jest pożądany. Z moich obserwacji wynikałoby, że nie. Żołnierz nie ocenia dość poważnie dobrych intencji. Potem — towarzystwo jest zbyt liczne, co utrudnia sprawność ruchów"...

Jak widzimy, dobra szkoła kabaretów, kafeszantanów, „Bagatel" i innych tego rodzaju kulturalnych instytucyj wydaje owoce i na froncie.

I z łona tej samej intelligencji, która wysyła podobne „misje" do żołnierza, wychodzą oburzenia na... nieprzyzwoite piosnki żołnierskie.

Co innego nieprzyzwoitość, a co innego pornografja.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.